

Maciej J. Dudziak

ORCID: 0000-0000-9094-1397
Akademia im. Jakuba z Paradyża
w Gorzowie Wielkopolskim

Retrotopie po nowomarchijsku. Zapiski na marginesie teorii Zygmunta Baumana

Streszczenie

Celem niniejszego tekstu jest próba, mniej lub bardziej, zastosowania deficyjnego rozumienia Baumanowskiej retrotopii w interpretacji lokalnych wydarzeń mających miejsce zarówno w pierwszej połowie wieku XX oraz XXI na terenie obszaru obecnego Środkowego Nadodrza, zaś historycznie na terenie należącym do Nowej Marchii.

Słowa kluczowe: Retrotopia, Nowa Marchia, Nadodrze, tożsamość, Zygmunt Bauman

Wprowadzenie

Celem niniejszego tekstu jest próba, mniej lub bardziej, zastosowania deficyjnego rozumienia Baumanowskiej retrotopii w interpretacji lokalnych wydarzeń mających miejsce w pierwszej połowie wieku XX oraz XXI na terenie obszaru obecnego Środkowego Nadodrza, zaś historycznie na terenie należącym do Nowej Marchii¹.

Autor pojęcia definiuje retrotopię jako:

„zjawisko pochodne negacji drugiego stopnia – a więc coś, co jest negacją negacji dokonanej przez utopię. Z dziedzictwem Thomasa More’a dzieli ona niewzruszone przywiązanie do terytorialnie suwerennego toposu: stałego gruntu, który, jak można żywić nadzieję, zagwarantuje akceptowalne minimum stabilności oraz, dzięki temu właśnie, wystarczającą dawkę pewności siebie. Odchodzi jednak od tego dziedzictwa, akceptując, pochłaniając i przyswajając osiągnięcia/ulepszenia swej bezpośredniej poprzedniczki: w miejsce idei osiągnięcia »ostatecznej doskonałości« podstawia zatem założenie braku ostatecznej finalności i endemicznego dynamizmu porządku, który głosi. Tym samym dopuszcza możliwość (oraz przydatność) zaistnienia potencjalnie nieskończonej sekwencji dalszych zmian, którym to idea osiągnięcia doskonałości odbiera a priori zasadność

¹ Na temat zmieniającego się pojęcia Nowej Marchii zob. E. Rymar, *Historia polityczna i społeczna Nowej Marchii w średniowieczu (do roku 1535)*, Gorzów Wielkopolski 2015.

i w związku z tym je uniemożliwia. Wierna duchowi utopii retrotopia wywodzi swój impuls z nadziei na ostateczne pogodzenie bezpieczeństwa z wolnością: wyczyn, na który i wizja oryginalna, i pierwsza jej negacja nie próbowały się zdobyć, a nawet jeśli, kończyły się to porażką”².

To właśnie na poczuciu bezpieczeństwa zasadza się jeden z fundamentów retrotopii, bezpieczeństwa ulokowanego w przeszłości, z której na potrzeby idealizowanej przeszłości wypreparowano zdecydowaną większość sytuacji niebezpiecznych, te zaś pozostawione w zbiorowej pamięci miały zawsze jasno wskazanego wroga.

O ile symbolicznie wiek XIX kończyła I wojna światowa (1918) i rozprzestrzeniająca się wraz z jej końcem epidemia grypy hiszpanki (1917-1920), o tyle wiek XX w podobny sposób kończy się wraz z nastaniem pandemii COVID-19 (2020) rozlewającej się po najdalszych zakątkach świata, nadając rzeczywistości XXI wieku zupełnie nową jakość w zakresie najszerzej rozumianej kondycji człowieka i kultury również. Wydaje się niemal oczywiste, że poddane silnej homogenizacji państwa narodowe nieustannie potrzebują być zasilane ideologią mającą równocześnie siłę przyciągania swoich wyznawców oraz formowania mniej lub bardziej zaanektowanej pod własne potrzeby przeszłości, ale stworzenie jej na nowo.

Nie jest li tylko retrotopia cechą charakterystyczną i przynależną wyłącznie do czasów późnej ponowoczesności, ale towarzyszy nowoczesnym sposobom definiowania i postrzegania rzeczywistości w formach wysoce shomogenizowanych, to jest państw narodowych, które de facto zrodziły się z nowej rekonstrukcji teatru europejskiego po I wojnie światowej. Państwo narodowe inspirowane zawsze do roli nadzorca pamięci generującego sposoby i techniki rozumienia przeszłości w imię teraźniejszych doraźnych celów, które wydawać się mogą ich twórcom celami dalekosiężnej strategii. Jest jednakże coś, co różnicuje czasy współczesne od tego, co wydarzyło się w przeszłości, coś, co mieści się otwartym zbiorze takich procesów, jak: lęk, rozedrganie, prędkość, stroboskopowość, równoczesność i równoległość.

„Elastyczność i podatność przeszłości, jej otwartość na próby formowania i przekształcania, są równocześnie cechami, które stanowią warunek sine qua non dla polityki pamięci, dla niemal aksjomatycznego domniemania jej zasadności oraz dla jej zgody na nieustanną kreację. We współczesnym społeczeństwie nadrzędnym celem polityki pamięci historycznej jest uzasadnienie prawa danej grupy (nazwanej „narodem”) do politycznej suwerenności na określonym terytorium - co z kolei stanowi również nadrzędną aspirację i cel nacjonalizmu”³.

² Z. Bauman, *Retrotopia. Jak rządzi nami przeszłość*, Warszawa 2018, s. 18-19.

³ *Ibidem*, s. 180.

Państwo narodowe w czasach współczesnych, mając siłę totalizowania swojej podmiotowości, odbiera prawo do autokreacyjnych postaw tożsamościowych, stawiając jednostkę w formule *outsourcingu* w tym zakresie – zrzeczenia się znaczącej części lub całkowitej możliwości definiowania w indywidualnej czy też wspólnotowej formule na rzecz metawspólnoty abstrakcyjnych więzi inkulturowanych w systemie edukacji. Państwo narodowe w imię powszechności likwiduje bowiem powstałe w wyniku wielowiekowej interakcji kulturowej lokalne tradycje niewpisujące się w sankcjonowanie prymatu tegoż państwa. Autor terminu i jego wykładni tak oto wyłuszcza kolejną zależność pomiędzy przeszłością a terażniejszością:

„Raz pozbawiona mocy, by kształtować przyszłość, polityka zwykle przenosi się w przestrzeń pamięci zbiorowej – przestrzeń znacznie bardziej podatną na manipulację i zarządzanie, a z tego właśnie powodu obiecującą szansę na błogą wszechwładność, dawno (i prawdopodobnie raz na zawsze) utraconą w naszych czasach i być może równie utraconą dla czasów nadchodzących. Rzeczą najbardziej oczywistą, a zatem najbardziej szkodliwą dla naszej pewności siebie, dla naszego poczucia własnej wartości i dumy z nas samych, jest poczucie, że to nie my kontrolujemy terażniejszość, z której ma wykiełkować i zakwitnąć przyszłość – i dlatego nie żyjemy wielkich nadziei, że będziemy mieć nad nią kontrolę; w procesie jej kształtowania przeznaczona jest nam rola pionków na szachownicy należącej do kogoś innego, w grze prowadzonej przez kogoś innego, kogo nie znamy i nigdy nie poznamy. Z tej przyczyny prawdziwą ulgę przynosi powrót z owego zagadkowego, abstrakcyjnego, nieprzyjaznego, wyalienowanego i alienującego świata pełnego pułapek i zasadzek do znanego, wygodnego i przytulnego świata pamięci, który choć czasem się zachwieje, jest nam pocieszeniem, nie rozstawia przeszkód i daje swobodę ruchów: świata naszej pamięci – a więc mojej pamięci, bo jestem jednym z nas; naszej pamięci – pamięci o naszej, nie ich, przeszłości - pamięci, którą to my i tylko my posiadamy (to jest: używamy jej i nadużywamy). W ujęciu teoretycznym przyszłość jest sferą wolności (wszystko się tam jeszcze może zdarzyć), odrębną od przeszłości, sfery stałej i niezmiennianej nieuchronności (wszystko, co się mogło wydarzyć, wydarzyło się) – przyszłość jest z zasady elastyczna, przeszłość: stężała, solidna i unieruchomiona raz na zawsze. Lecz w obszarze praktyki polityki pamięci dochodzi do wymiany atrybutów między przyszłością i przeszłością⁷⁴.

⁴ Ibidem, s. 106-107.

Można zauważyć, iż kondycja współczesnej kultury to multisensualność w świetle iluminacji stroboskopowych doznań odczuwanych w tym samym momencie: w tym samym czasie otrzymywana informacja poddawana jest namiastkowemu oswojeniu przez rzeczywistość myślową oraz równocześnie implementowana i uaktywniona do działania bez poddania jej instrumentarium refleksji. Po chwili kolejna informacja lub informacje zastępują wyjściową informację. W pewnym sensie przypomina to wirowanie wokół własnej osi przy równoczesnym i ciągłym bombardowaniu informacjami, wydarzeniami i doznaniem.

W tak niepewnej i kruchej rzeczywistości pozbawionej fundamentów, działalność stowarzyszeń, jako mikrowspólnot w działaniu, to próba zrobienia świata na nowo, w lokalnej mikroskali, w której stowarzyszenia są do pewnego stopnia namiastką przeciwwagi dla stroboskopowego multisensualizmu.

Warto zdać sobie sprawę, że choć sam termin retrotopii, wprowadzony przez Baumaną pod koniec drugiej dekady XXI wieku, jest terminem nazbyt świeżym, by móc wszechstronnie i w konfrontacji z czasem wymienić jego zastosowania, to jego implikacje i de facto stosowanie jako próby opisu rzeczywistości odnotować można niemal od początku XX wieku.

Poniżej przedstawiam dwa przykłady mające miejsce w historii Nowej Marchii/Środkowego Nadodrza, a odnoszące się do bardzo praktycznego sporu rozgrzewającego umysły z jednej strony naukowców oraz opinii publicznej, z drugiej zaś mające swoje silne zakotwiczenie w retrotopii rozumianej wprost, jako rządy przeszłości nad teraźniejszością.

Ciekawy jest fakt, że każda z prezentowanych po krótko debat dotyczyła wczesnego na tych terenach średniowiecza, w których nie tylko organizmy państwowe nie funkcjonowały podobnie jak dziś (należy pamiętać, że były to państwa prywatne w całym tego słowa znaczeniu), ale przede wszystkim mowa o etosie narodowym w tamtym czasie jest opisywaniem bardziej stanu umysłu prowadzących te debaty, niżli relacją na temat stanu rzeczy. Pierwszy z przykładów odnosi się do miejscowości Santok, który stał się propagandowo-ideologicznym przykładem zarówno dla państwa nazistowskiego, jak i w podobnym stopniu dla II Rzeczypospolitej i Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w zakresie przypisywania różnego rodowodu narodowego tym samym miejscom i artefaktom archeologicznym. Drugi z przykładów odnosi się do bitwy pod Cedynią stanowiącej jeden z mitów założycielskich państwa polskiego (rozumianego w kategoriach XX-wiecznych).

Retrotopia santocka

Dariusz Rymar podaje, iż:

„24 lipca 1933 r. ukazał się wywiad z kierującym pracami wykopaliskowymi prof. Wilhelmem Unverzagtem. Już tytuł tego artykułu mówił sam za siebie: Grodzisko w Santoku pomnikiem walk o niemiecki wschód (Der Burgenhügel von Zantoch Ein kampfdenkmal im deutschen Osten). W wypowiedzi prasowej Unverzagt ubolewał nad tym, iż świat nauki niemieckiej nie włączył się jak należy do ruchu narodowego, aby podjąć badania nad niemieckim Wschodem. Badania nad Wschodem – zdaniem Unverzagta – były dopiero w powijakach. Inaczej niż w Polsce, gdzie duży nacisk położono na poznanie tych terenów i gdzie głosi się, że cały niemiecki Wschód jest odwiecznym obszarem polskim”⁵.

Jak dodawał dziennikarz Landsberger General Anzeiger für die gesamte Neumark, w którym został zamieszczony tenże tekst przywołujący wypowiedzi prof. Unverzagta:

„Wędrówki ludów na obszarze niemieckiego Wschodu są tematem w nauce dość nowym. Polacy ze swej strony rozpoczęli wspieraną przez centralne ośrodki badawcze prehistorii i historii starożytnej, przede wszystkim w Poznaniu, szeroką, polityczno-naukową akcję propagandową, której celem jest dowiedzenie, że cały obszar niemieckiego Wschodu jest w istocie terenem „rdzennie polskim”. Niemieckim prehistorykom i archeologom możemy pocztywać za zasługę, że natychmiast zdali sobie sprawę ze swoich narodowych zadań na tym polu, do których należy to, aby pozwolić samej ziemi przemówić poprzez wykopaliska w najbardziej zapalnych punktach historii, i aby w ten sposób tchnąć pełnokrwiste życie w historyczne dokumenty”⁶.

Wspomniane wykopaliska w Santoku prowadzone przez prof. Unverzagta:

„odkryły cztery warstwy polskich grodów budowanych jeden na drugim. Warstwy te są wypełnione nawozem i sieczką, których zapach czuć wyraźnie jeszcze dziś, podczas wykopalisk: budowa miast na nawozie – to była polska kultura w czasach, gdy nad Renem ku niebu wznosiły się dumne niemieckie katedry!”⁷.

⁵ D. A. Rymar, *Santok między polityką a nauką w latach 1933-1965*, [w:] *Dzieje Santoka*, red. R. Piotrowski, Santok 2007, s. 85.

⁶ Landsberger General Anzeiger für die gesamte Neumark nr 170 z 24 VII 1933.

⁷ Ibidem.

Na zakończenie omawiany artykuł kończył się następującym wezwaniem / stwierdzeniem:

„Z santockiej zamkowej góry widać już jednak w dali wieże strażnicze nowej granicy polsko-niemieckiej, niczym przestroga współczesności, że odwieczne zmagania na terenach niemieckiego Wschodu jeszcze się nie skończyły i muszą trwać aż do pełnego zwycięstwa niemieckiej krwi i niemieckiej ziemi”⁸.

Do rozpoczętej w ten sposób polemiki dołączył prof. Józef Kostrzewski, który w obszernej wypowiedzi skierowanej do prof. Unverzagta, swojego niegdysiejszego kolegi ze studenckiej ławy Uniwersytetu Humboldtów Berlinie, pisał tak:

„Na podstawie badań nad grodziskami nad Łabą i Odrą, zakładanymi dla obrony dogodnych przepraw przez te rzeki, śledzi autor walki słowiańsko-niemieckie o posiadanie ziem między temi rzekami i obszarów na północ od Warty dolnej, a szczegółowiej przedstawia dzieje grodów nad środkową Odrą, przede wszystkim dwóch badanych przez siebie grodzisk w Losowie i Santoku. W konkluzji twierdzi autor, że »nad dolną Wartą i środkową Odrą Pomorzanie, Lutycy a prawdopodobnie także Łużyczanie stawili energiczny, choć bezskuteczny opór dążeniom ekspansyjnym państwa polskiego« i dopiero »przy pomocy Niemców« zdołali »uwolnić ziemię lubuską i Pomorze od najeźdźców polskich« (str. 11). Koloniści niemieccy wieków średnich przynieśli tym ziemiom kulturę. »Wymowny obraz stosunków, panujących na wschodzie przed tą kolonizacją, dają badania wykopaliskowe w Opolu i Santoku. Domostwa i konstrukcje obronne budowano tu w najpierwotniejszej technice na węgiel, z otwartymi ogniskami wewnątrz chat, na grubych warstwach ubitej mierzwy. Zapach, unoszący się dziś jeszcze z tych szczątków, daje aż nazbyt dokładne pojęcie o ówczesnych stosunkach kulturalnych. Jeżeli sobie uprzytomnimy, że takie chałupy pojawiają się w siedzibach książąt słowiańskich i to w czasie, kiedy nad Renem i w Niemczech środkowych istnieją już wspaniałe katedry romańskie, budzące jeszcze dzisiaj najwyższy nasz podziw, zrozumiemy, co wysoko stojący pod względem kulturalnym zachód germański mógł dać prymitywnemu słowiańskiemu wschodowi. [...] Przechodzimy z kolei do próby wartościowania wczesnośredniowiecznej kultury polskiej na podstawie prymitywnych budowli zrębowych i stosów mierzwy, odkrytych w Santoku, które autor przeciwstawia romańskim katedrom nad Renem. To niewybredne zestawienie, powtórzone z lubością przez całą prasę niemiecką, nie przynosi autorowi zaszczytu. Coby powie-

⁸ Ibidem.

dział prof. Unverzagt, gdybyśmy cofnąwszy się tysiąc lat wstecz stwierdzili za Tacy to zwą »Germanią«, że w czasie kiedy nad Renem wznosiły się wspaniałe rzymskie amfiteatry, łaźnie i akwedukty, Germanie na wschód od Renu mieszkali w jamach podziemnych, pokrywanych grubą warstwą mierzwy (rozd. 16), że dzieci germańskie nago i brudno wzrastały w każdej chacie, że panowie i niewolnicy tarzali się między temi samemi zwierzętami domowemi i na tej samej ziemi (rozd. 20)? Byłoby oczywiście nonsensem zaprzeczać naszej młodszości cywilizacyjnej, tłumaczącej się zresztą nie jakąś wrodzoną niższością Polaków, lecz jedynie niekorzystnem położeniem geograficznem, ale mimo to trzeba stwierdzić, że zestawienie prof. U. jest niepoważne i obliczone na tani efekt. [...] Jeżeli zaś chodzi o gnój santocki, któremu zresztą tamtejsze budowle drewniane zawdzięczają doskonale swe zachowanie, należałoby się zastanowić, czy nie spełniał on pewnej roli w systemie obronnym grodu (obkładanie drewnianych konstrukcyj wilgotnym gnojem mogło chronić je przed zapaleniem przez wroga), temwięcej, że istnienie ustępów, odkrytych w Santoku, niebardzo jakoś harmonizuje z rzekomem niechlujstwem polskiej jego załogi. Gdybyśmy chcieli być złośliwi, przytoczylibyśmy prof. U., co mówi historyk niemiecki o stosunkach higienicznych, panujących w drugiej poł. XVII w. w stolicy ówczesnego państwa pruskiego, Berlinie. »Ulice były nie brukowane, a latem przy złej pogodzie... zupełnie nie do przebycia; brud ten powiększały jeszcze stopy gnoju leżące na ulicy oraz chlewy świńskie stojące przed domami«. A cytat nasz byłby tern wymowniejszy, że chodzi tu nie o wiek XI i XII, ale o drugą połowę XVII w. i nie o gród kresowy, ale o stolicę państwa⁹.

Polemika prowadzona zarówno przez polskie, jak i niemieckie środowiska naukowe miała nie tylko walory debaty akademickiej, ale przede wszystkim miała za zadanie legitymizować etos narodowy, czy też dokładniej rzecz ujmując nacjonalistyczny, bazujący dokładnie na tym samym materiale archeologicznym. Kiedy w 1935 roku na jednym ze wzgórz wybudowano wieżę widokową stylizowaną na średniowieczną strażnicę obronną, na jej otwarcie przybyli z pobliskiego Landsberga / Gorzowa władze administracyjne i partyjne (NSDAP) oraz przedstawiciele świata nauki, aby uczcić zakończenie prac¹⁰, zaś miejscowy Neumärkische Zeitung relacjonował to następująco:

„W ciągu ostatnich tygodni wiele pracowitych rąk podjęło wysiłek, aby stworzyć ten stojący na historycznym miejscu i spoglądający w dal pomnik.

⁹ J. Kostrzewski, *Odpowiedź prof. Wilhelmowi Unverzagtowni*, [w:] *Niemcy i Polska. Dyskusja z powodu książki Deutschland und Polen*, Lwów 1934.

¹⁰ D. A. Rymar, op. cit., s. 87.

Jego masywne mury królują nad mierzącym ok. 70 metrów, opadającym ku Warcie wzgórzem, na którym przed wiekami Zakon Krzyżacki wybudował zamek obronny, a potem wszelkimi siłami bronił tego przyczółku niemieckości. Na zakończenie uroczystości prof. Unverzagt skorzystał z okazji, by podziękować staroście, doktorowi Faustowi, za czynne wsparcie dla prac archeologicznych oraz wyrazić słowa najwyższego uznania dla tego nowego symbolu Santoka, tworzonoego przez starostę z takim zaangażowaniem. Symbol ten, którego realizacja przeszła najśmielsze oczekiwania, jest jedynym w swoim rodzaju pomnikiem (podkreślenia w oryginale). Uroczystość została zakończona wzniesieniem okrzyku »Sieg-Heil« na cześć Führera i naszej niemieckiej ojczyzny»¹¹.

Zmiany polityczne, terytorialne i etniczne w wyniku zakończenia II wojny światowej na Ziemiach Pozyskanych wywołały efekt „ścierania niemieckiego pokostu” oraz zintensyfikowały „repolonizację” i polonizację zastanej tkanki materialnej. Santocka wieża widokowa (ufundowana w głównej mierze przez NSDAP) oraz sam Santok stały się przedmiotem uzasadnień historycznego tytułu do tych ziem.

Późnym latem 1945 roku odbyły się w Santoku pierwsze na tym terenie polskie dożynki.

„Uroczystości przygotowało Starostwo Powiatowe, Zarząd Miejski oraz ekspozytura Polskiego Związku Zachodniego. Trwały one od 8 do 10 września i były manifestacją polskości Ziemi Lubuskiej. Ostatniego dnia wszyscy zgromadzeni, na czele z wojewodą poznańskim F. Widy-Wirskim udali się do Santoka, gdzie miał miejsce punkt kulminacyjny uroczystości: pierwszy [siew] po wiekach polskiego zboża na tej ziemi”¹².

Nina Bukowska z „Głosu Wielkopolskiego” barwnie opisując santockie dożynki, relacjonowała:

„W małym muzeum oglądamy fotografie szczątków prasnawiańskiej osady oraz różne wykopaliska archeologiczne, świadczące niezbicie o tym, kto żył na tych ziemiach. [...] Churchill w niedawnej swojej mowie wyraził obawę, że na ziemiach zachodnich oddanych w ręce Polaków, powstanie przez wyludnienie biała plama. Pomylił się tylko trochę. Rzeczywiście powstała plama, ale biała czerwona, zdobiąca wąską wstążeczką wyłogi ubrań tysięcy Polaków, powiewająca z każdego domu”¹³.

¹¹ *Die Richterkrone über dem Zantocher Schloßberg*, „Neumärkische Zeitung“ 22 VI 1935, nr 145.

¹² D. A. Rymar, op. cit., s. 90.

¹³ N. Bukowiecka, *Pierwszy chleb Ziemi Lubuskiej*, „Głos Wielkopolski”, 8 IX 1945, nr 202.

N. Bukowieckiej wtórował tygodnik „Ziemia Lubuska”, opisując wspomniane dożynki w tekście po tytule *Manifestacja polskości na dożynkach w Gorzowie Wlkp.*:

„Trzydniowy obchód zostawił niezatarte wrażenie na całym społeczeństwie – chodzi w tym wypadku o znaczenie propagandowe, o manifestację polskości. Cel swój bezwzględnie dożynki osiągnęły. Inny autor tego tygodnika pisał następująco o dożynkach: W prastarym Santoku rzuci chłop polski garść ziarna w tę ziemię, która od lat tysiąca nasiąkała krwią polską. Oby z tego ziarna wyrósł nam plon wielkości i siły! Ujmijmy mocno w garść ten „klucz polskiego państwa”! Tędy przez Gorzów Wlkp. i Kistrzyń płynąć będą Odrą do Szczecina plony naszych ziem”¹⁴.

Jak podaje Dariusz Rymar,

„1 marca 1946 r. w Gorzowie otworzono uroczyście wystawę przemysłową, prezentującą dorobek przemysłu gorzowskiego. Wystawę otworzył Minister Informacji i Propagandy Stefan Matuszewski. Pobyt w tych stronach gościa tej rangi był rzadkością. Postanowiono uświetnić go wycieczką do Santoka. W Santoku minister obejrzał muzeum i występy zespołów ludowych”¹⁵.

Wizyta ministra zaowocowała znaczącą liczbą artykułów prasowych o zasięgu regionalnym oraz ogólnopolskim. „Głos Wielkopolski” podawał, że:

„Gdy w latach 1932-1934 niemieccy archeolodzy przeprowadzali badania w Santoku – wyniki ich prac sprzeczne były z nadziejami, jakich się spodziewali. Odnalezione sprzęty domowego użytku, odkryte fundamenty twierdz, wskazywały na pochodzenie słowiańskie. Na nic zdały się tendencyjne kręctwa. Niemcy nie mogli pokazać światu wykopalisk i dlatego zasypano i zaorano resztki grodziszczy i osady. [...] Ziemia sama daje nam świadectwa przynależności tych obszarów do Państwa Polskiego. Mogą je wszyscy oglądać i badać”¹⁶.

„Życie Warszawy” donosiło:

Wertując stare szpargały można w nich znaleźć ślady sporu jaki toczył o niego z krzyżakami Władysław Jagiełło. W roku 1934 Niemcy, którzy od kilku wieków opanowali Ziemię Lubuską, natrafili tu na ślady jakiejś prastarej osady. Ucieszyło ich to. – Nareszcie jakieś niezbite dowody <praniemieckości>

¹⁴ J.J., *Gorzów-Santok*, „Ziemia Lubuska” 1945 r., nr 11, s. 2.

¹⁵ D. A. Rymar, op. cit., s. 91.

¹⁶ T. Pasikowski, *Wieczór w Santoku*, „Głos Wielkopolski” 1946, nr 70.

tej ziemi. Tak pewni byli tego, że do udziału w pracach wykopaliskowych zaprosili z Polski prof. Kostrzewskiego. Rzeczywistość przekreśliła jednak ich nadzieje. Każdy wydobywany przedmiot nosił tak wybitnie słowiański charakter, że nawet oni specjaliści od historycznego fałszu nie odważyli się poddawać tego w wątpliwość. Nie pozostało im nic innego jak tylko przerwać pracę i zasypać wykopaliska. Na stromym wzgórzu, które zajęte było niegdyś przez polskie grodziszcze, wybudowali potem miniaturowy zameczek, a we wnętrzu jego wieży poukrywali odnalezione wykopaliska. Tak pewni byli, że porozwieszali tam nawet szereg fotografii odsłoniętego grodu, z napisami <Der dritter Polenburg in X-ten Jahrhundert>. Los jednak chciał inaczej, nad skalnym gniazdem, w którym strzeżono dowody polskości tych ziem, załopotał pewnego dnia biało-czerwony sztandar¹⁷.

W kwietniu 1947 roku zorganizowano w Santoku specjalny wiec miejscowej i przywiezionej z pobliskiego Gorzowa ludności, który w swoim zamyśle miał oprotestować zaczynający swój brzemienny w skutkach żywot Plan Marshalla. W komunistycznej Polsce władze odczytały ów program odbudowy Europy po zniszczeniach II wojny światowej jako próbę podważenia zachodnich granic kraju. Wynikiem wiecu było uchwalenie dokumentu / rezolucji, w którym przeczytać można, iż:

„Santok – to pamiątka historyczna, ważniejsza niż Biskupin. W Poznaniu była kolebka Państwa Polskiego, a w Santoku toczyły się boje o Jego granice. Świadczą o tym szczątki 12 kolejnych spalonych zamczysk. Tu Mieszko I stoczył 2 swoje bitwy z Wichmanem, tu na polach Santockich zwyciężył zdradzieckiego Hodona. W Muzeum Ziemi Lubuskiej w Gorzowie jest prastary miecz z czasów Mieszka I wykopany na naszych polach, są paciorki polskiej dziewczyny z przed tysiąca lat. Już wtedy rolnik jedną ręką siał, a w drugiej trzymał miecz do obrony swojego domu i rodziny. Santok wiecznie młody i gorący i dziś jest wzorem dla innych. Przyszliśmy tu po klęskach i zniszczeniach wojny zmęczeni i wyczerpani. Teraz już kipi u nas i tętni życie. Pracujemy i bawimy się przy okazji - stać nas już na to, nasze prawo do życia wygrzebaliśmy sobie pazurami w ziemi. Pracowaliśmy ciężko przez te dwa lata, uporządkowaliśmy prawie wszystko, a teraz dla fantazji Pana Marshalla mamy naszą ciężką pracę oddać Niemcom? Mamy jako niewolnicy harować dla innych? Mamy iść stąd? Dokąd? Nie-doczekanie! Jesteśmy ludźmi i nie pozwolimy się traktować jak niewolnicy! Santok był i jest i będzie polski. Nie damy Ziemi Lubuskiej. Nie damy Ziemi Zachodnich”¹⁸.

¹⁷ A. Fedorowicz, *Z podróży po ziemi lubuskiej. Prasłowiańskim szlakiem. Polska przesuwa się na zachód*, „Życie Warszawy”, 27 VI 1946, nr 175, s. 3.

¹⁸ Archiwum Państwowe w Gorzowie (dalej: APG), Starostwo Powiatowe Gorzowskie (dalej: SPG), sygn. 1029 s. 120.

Warto dodać, iż wznowienie badań archeologicznych w Santoku proponował prof. Józef Kostrzewski na początku lat 50., zaś prof. Wilhelm Unverzagt Santok odwiedził oficjalnie w październiku 1958 roku¹⁹.

Retrotopia cedyńska

Kolejnym przykładem na to, w jaki sposób rządzi nami przeszłość w kontekście wąsko i szeroko rozumianego Środkowego Nadodrza, jest lokalna w wydaniu i skutkach dyskusja, która odbyła się w „Gazecie Chojeńskiej” pomiędzy sierpniem a listopadem 2007 roku. Dyskusję rozpoczął redaktor naczelny tej gazety Robert Ryss artykułem, który zatytułował *Czy bitwa pod Cedyńią była pod Cedyńią?*:

„wiadomości o bitwie oparte na skąpej kilkudzaniowej bazie źródłowej kronikarskich wzmianek u Thietmara i Brunona z Kwerfurtu, rodzą przesłanki do stawiania znaków zapytania w miejscach dotąd używanych wykrzykników czy kropek. I tak po pierwsze nie mamy pewności czy łacińskie Cidini to Cedyńia, a nie na przykład Siedzina lub Sitno – dawne miejscowości terytorium plemion Połabskich, na którym podczas wypraw krzyżowych na niewiernych pobratymców często bywali wojowie Mieszka I, oraz gdzie książe państwa gnieźnieńskiego szukał także okazji do powiększania obszaru swego władztwa. Po drugie nie wiadomo czy była to bitwa zastępów rycerzy w służbie cesarza z armią wojów Piasta czy tylko potyczka z niewielkim oddziałem nieposłusznych swemu władcy niemieckich rycerzy. I po trzecie czy wodza naszego rycerstwa brata księcia, który ma tu nad Odrą wzgórze swego imienia, odnotowanego jako Cidibor, słusznie nazywamy Czсібorem czy raczej powinno się mówić Zdziborem?”²⁰.

Jak pisze Zbigniew Czarnuch, śledzący debatę chojeńską na bieżąco:

„Redaktor Ryss zamieniając pewniki na hipotezy, wskazał także na związki naszej potocznej wiedzy o bitwie pod Cedyńią i faktu wzniesienia tu pomnika, z problemami politycznymi epoki obchodów jubileuszu tysiąclecia państwa polskiego. Był to okres, w którym władza wewnętrzne problemy krajowe rozgrywała antyniemiecką kartą odwiecznego „Drang nach Osten”, zręcznie wiążąc rok 972 ze stoczoną obok krwawą bitwą wojska polskiego z armią nazistowskich Niemiec w roku 1945, co tak tragicznie dokumentuje cmentarz w Siekierach. Autor zakończył swój tekst słowami: Czy cedyńia-

¹⁹ Zob. Prof. Dr Unverzagt zwiedził Santok, „Gazeta Gorzowska”, X 1958.

²⁰ R. Ryss, *Czy bitwa pod Cedyńią była pod Cedyńią?*, „Gazeta Chojeńska”, sierpień 2007.

nie mają w związku z tym zapomnieć o bitwie? Oczywiście nie! W Polsce wszystkim Cedynia kojarzy się z tamtym wydarzeniem i niech Tak zostanie. Rzecz tylko w tym, by ten temat oczyścić z dotychczasowych fałszów i naleciałości politycznych, propagandowych, ksenofobicznych²¹. „Wszak – jak stwierdza w przywołanym już artykule Robert Ryss – Bitwa pod Cedynią to pomysł na autentyczną, nie naznaczoną zafalszowaniami kotwicę tożsamości regionalnej. Chodzi jednak o to, by zaprzestać doszukiwania się czystości etnicznej i prapolskości tych ziem [...] lecz skupić się na kresowości, na postrzeganiu tego regionu jako wieloetnicznego i wielokulturowego tygla”²².

Prowokujący do dyskusji artykuł R. Ryssa poddany został pracownik Chojeńskiego Centrum Kultury Sławomir Błęcki, który w tekście pod tytułem *Bitwa o bitwę pod Cedynią* powołał się na historyków identyfikujących Cedynię z Cidini z kroniki biskupa Thietmara, pisząc w konkluzji:

„Dlaczego mielibyśmy odrzucić piękną tradycję bitwy, stojącej u początku ponad 1000-letniej sekwencji wydarzeń i uporczywych wysiłków pokoleń budujących polską państwowość? Kogo razi piękny monumentalny pomnik wyobrażający orła spoglądającego ponad Odrą na zachód, usytuowany na wzgórzu Czycibora? Jeśli bitwa faktycznie rozegrała się w tych okolicach jego lokalizacja jest idealna. A jeśli rozegrała się gdzie indziej? W Krakowie stoi Pomnik Grunwaldzki, ufundowany w roku 1910 przez Paderewskiego [...] Robert Ryss proponuje sprowadzenie jednego z ważniejszych w dziejach Polski wydarzeń do wymiaru bitki nieświadomych politycznie barbarzyńskich watażków, a obchody jej rocznic do kolorowego, pozbawionego głębszych znaczeń lokalnego jarmarku”²³.

Riposty na artykuł S. Błęckiego udzielił Radosław Skrycki tekstem pod tytułem *Rewidować fałszywą tradycję*, gdzie zarzucił zaangażowanie ideologiczne, które wzięło górę nad rzeczową wymianą argumentów:

„Pomnik Grunwaldzki odsłonięty przez Paderewskiego [...] stanowił inicjatywę kanapowego ugrupowania okołoendeckiego – Polskiego Związku Narodowego, zaś Koneczny to nie „światowego formatu filozof historii”, lecz jeden z głównych teoretyków obozu narodowego w dwudziestoleciu międzywojennym. Skrycki pisze o konieczności dociekań na temat kulturowej tożsamości „Ziem Odzyskanych” postulując: Nie uciekniemy od niemiec-

²¹ Z. Czarnuch, *Bitwa o bitwę pod Cedynią: kontrowersje na temat tożsamości kulturowej małych ojczyzn Nadodrza*, Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny nr 16, Gorzów 2009, s. 391.

²² R. Ryss, *Czy bitwa pod Cedynią...*, op. cit.

²³ S. Błęcki, *Bitwa o bitwę pod Cedynią*, „Gazeta Chojeńska”, wrzesień 2007.

kiej przeszłości tego regionu, a swoją przyszłość możemy zbudować w oparciu o nią. Nie zbudowaliśmy tu wielu trwałych uniwersalnych znaków, dużo więcej zaadoptowaliśmy. Nie musimy już tworzyć fałszywych narodowych mitów, a wszechpolskie rozumienie patriotyzmu przynosi same szkody, wystawiając nas na pośmiewisko sąsiadów i Europy. Odejźmy od jarmarczno-tromtadactwa na rzecz zdrowego spojrzenia na własne dzieje, budując nowoczesną przyszłość bez fałszu i nienawiści do obcych”²⁴.

Głos w dyskusji na łamach „Gazety Chojeńskiej” zabrała Saba Keller, która w artykule *Kto się bije o bitwę pod Cedynią* podjęła polemikę z S. Błęckim, stwierdzając w jego artykule ahistoryzm polegający na utożsamieniu bitwy / potyczki pod Cedynią z X wieku jako starcie Polaków z Niemcami, podczas gdy państwa obu narodów dopiero się tworzyły. Pojęcia „Polska” Mieszko I jeszcze nie znał, a cesarz Otton I określał się władcą rzymskim.

Dla Sławomira Błęckiego bitwa pod Cedynią, czy jej mit, wyznacza naszą tożsamość tej odzyskanej polskiej ziemi.: Rozejrzyjmy się dokoła nas – pisze Saba Keller – Gdzie są w naszym regionie dowody na „odwieczną” polskość tych ziem? Jak słusznie ludzie mówią, domy mamy tu w większości poniemieckie, Odrę uregulowali Prusacy, w alejach rosną jeszcze poniemieckie jabłonie i grusze. Jakim wobec tego dowodem na polskość tych ziem ma być bitwa pod Cedynią, która miała miejsce w roku 972 ? Autor konkluduje: Przestańmy być „obrońcami” a zostanmy sprawnymi gospodarzami. Pomogą nam w tym kolorowe jarmarki i nie będą pozbawione znaczeń, jeśli nie będą kreowały „gorejących wojennych wici”, a na przykład „goreje” – czyli wymyślone przez nasze gospodynie pływające pierogi²⁵.

Polemiki i słowne starcia na łamach „Gazety Chojeńskiej” trwające do końca października ujawniły, iż:

„jej główny problem, czyli zdefiniowanie kulturowej tożsamości regionu czy lokalnej społeczności, interesuje bardzo wąski krąg reprezentantów inteligencji. Przede wszystkim humanistów. Tu gorzka konstatacja: to także inteligencja w XIX i XX wieku niosąc w lud kaganiec oświaty z ideałami narodowego państwa i jego umiłowania, zniszczyła lokalną obyczajowość z jej normami koegzystencji różnych grup etnicznych i tolerancji wobec odmiennych wyznań... Ekspiacja? Wybaczamy i prosimy o wybaczenie? Jeśli tak, to znaczy że wreszcie te dwie ostatnie światowe wojny czegoś nas inteligentów nauczyły”²⁶.

²⁴ R. Skrycki, *Rewidować fałszywą tradycję*, „Gazeta Chojeńska”, wrzesień 2007.

²⁵ S. Keller, *Kto się bije o bitwę pod Cedynią*”, „Gazeta Chojeńska”, październik 2007.

²⁶ Z. Czarnuch, op. cit., s.397.

Retrotopia, jako propozycja Zygmunta Baumana, stanowi równocześnie dojmujące podsumowanie jego niezwyklej intelektualnej drogi wypełnionej nie tylko w spektakularne dokonania naukowe, ale również w życiowe doświadczanie XX wieku. Teksty Z. Baumana, pisane w duchu makronarratywnym, bazowały wszak zawsze na syntezie mikronarracji, a te z powodzeniem dają się zastosować do rozumienia zjawisk na poziomie konkretnych lokalności. Wszak przecie to świat lokalności w swojej sumie i sumach składa się na całość zwaną rzeczywistością.

Bibliografia

1. Archiwum Państwowe w Gorzowie, Starostwo Powiatowe Gorzowskie, sygn. 1029.
2. Bauman Z., *Retrotopia. Jak rządzi nami przeszłość*, Warszawa 2018.
3. Błęcki S., *Bitwa o bitwę pod Cedynią*, „Gazeta Chojeńska”, wrzesień 2007.
4. Bukowiecka N., *Pierwszy chleb Ziemi Lubuskiej*, „Głos Wielkopolski”, 8 IX 1945, nr 202.
5. Czarnuch Z., *Bitwa o bitwę pod Cedynią: kontrowersje na temat tożsamości kulturowej małych ojczyzn Nadodrza*, Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny nr 16, Gorzów 2009.
6. *Die Richterkrone über dem Zantocher Schloßberg*, „Neumärkische Zeitung“, 22 VI 1935, nr 145.
7. Fedorowicz A., *Z podróży po ziemi lubuskiej. Prasłowiańskim szlakiem. Polska przesuwana się na zachód*, „Życie Warszawy”, 27 VI 1946, nr 175.
8. J.J., *Gorzów–Santok*, „Ziemia Lubuska” 1945, nr 11, s. 2.
9. „Landsberger General Anzeiger für die gesamte Neumark“, 24 VII 1933, nr 170.
10. Keller S., *Kto się bije o bitwę pod Cedynią*, „Gazeta Chojeńska”, październik 2007.
11. Kostrzewski J., *Odpowiedź prof. Wilhelmowi Unverzagtowi*, [w:] *Niemcy i Polska. Dyskusja z powodu książki Deutschland und Polen*, Lwów 1934.
12. *Prof. Dr Unverzagt zwiedził Santok*, „Gazeta Gorzowska”, X 1958.
13. Pasikowski T., *Wieczór w Santoku*, „Głos Wielkopolski” 1946, nr 70.
14. Ryss R., *Czy bitwa pod Cedynią była pod Cedynią?*, „Gazeta Chojeńska”, sierpień 2007.
15. Rymar D. A., *Santok między polityką a nauką w latach 1933-1965*, [w:] *Dzieje Santoka*, red. R. Piotrowski, Santok 2007.
16. Rymar E., *Historia polityczna i społeczna Nowej Marchii w średniowieczu (do roku 1535)*, Gorzów 2015.
17. Skrycki R., *Rewidować fałszywą tradycję*, „Gazeta Chojeńska”, wrzesień 2007.

Neumark's retrotopia. In the context of Zygmunt Bauman's theory

Abstract

The purpose of this paper is to attempt to apply, more or less, the definition-based understanding of retrotopia according to Bauman in the interpretation of local events that occurred both in the first half of the 20th and 21st centuries in the today's Middle Odra Region, historically the land which comprised Neumark.

Keywords: Retrotopia, Neumark, Middle Odra Region, Identity, Zygmunt Bauman